




Dariusz Wróbel

 <https://orcid.org/0000-0002-8941-2938>

Instytut Historii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Kontrowersyjne początki wielkiego bezkrólewia W odpowiedzi Andrzejowi Marcowi

I. Jako autor monografii o bezkrólewiu po śmierci Ludwika Andegaweńskiego liczyłem i liczę na to, że spotka się ona z odzewem w środowisku badaczy zajmujących się tą problematyką. Wzbudziła zainteresowanie dr. hab. Andrzeja Marca, prof. UJ, co cieszy tym bardziej, że Uczony ten należy do wytrawnych znawców epoki ostatnich Piastów i okresu andegaweńskiego. Jego artykuł recenzyjny, opublikowany w tomie 13 (17) „Średniowiecza Polskiego i Powszechnego”¹, traktuję jako zaproszenie i okazję do dyskusji. Swoją wypowiedź określam jako głos polemiczny w konkretnych kwestiach spornych – nie odnoszę się tu do wszystkich wątków podniesionych w artykule recenzyjnym.

II. Kwestia sporna: obraz działań Zygmunta Luksemburskiego w Polsce w drugiej połowie 1382 roku (s. 244–247) – ściślej: włączenie przeze mnie do rozważań dokumentu wystawionego przez synów Karola IV w Budziejowicach 5 września 1382 roku i wynikające z tego konsekwencje dla opisu oraz interpretacji aktywności². Wątpliwość Recenzenta budzi identyfikacja źródłowego *Brysk* z dokumentu Zygmunta Luksemburskiego z 31 sierpnia 1382 roku z Parskiem w południowej Wielkopolsce. Zauważył on mianowicie,

¹ A. Marzec, „*Proceres et primates Regni Poloniae*”. W związku z książką Dariusza Wróbla: *Na pierwszym planie. Moźni i szlachta polska wobec bezkrólewia po śmierci Ludwika Andegaweńskiego*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2020, ss. 586, „Średniowiecze Polskie i Powszechnie” 2021, 13 (17), s. 243–255. W dalszej części tekstu cytaty z tego artykułu recenzyjnego lub odwołania do jego konkretnych partii opatruję numerami stron podanymi w nawiasach.

² Krytykę tego fragmentu mojej rozprawy przeprowadził Profesor Tomasz Jurek w opinii sporządzonej na potrzeby procedury habilitacyjnej. Za wyrażonymi tam wątpliwościami podążył, w głównej mierze, Recenzent.

że w dokumentach niemieckojęzycznych taka lekcja odnosi się najczęściej do Brześcia Kujawskiego. Nie neguję tego spostrzeżenia, ale uważam, że argument ten jest nietrafiony, gdyż Parsk jako miejscowość pojawiająca się w źródłach niemieckojęzycznych w tej epoce to sytuacja absolutnie wyjątkowa³, w przeciwieństwie do Brześcia. Niemieckojęzyczny pisarz spoza Polski – a najprawdopodobniej z takim mamy do czynienia w omawianym przypadku – nieporównanie częściej mógł zetknąć się z Brześciem na Kujawach niż z wielkopolskim Parskiem. Wiadomo zresztą, że stosunkowo największe zniekształcenia polskich nazw miejscowych (niezależnie od używanego języka) powstawały właśnie w kancelariach obcych. Gdyby chociaż udało się dowiedzieć, że w pozostałych dokumentach niemieckojęzycznych Parsk zapisywany był w inny sposób – ile jednak znamy takich dokumentów? Wreszcie, warto podkreślić, o czym z kolei zdaje się zapominać Szanowny Recenzent, że obiekcje historyków (nie tylko moje) wobec identyfikacji *Brysk* z Brześciem powstały na gruncie jej konfrontacji z przekazem Jana z Czarnkowa. Przypomnę, że według niego kampania w południowej Wielkopolsce rozpoczęła się w pierwszych dniach września. Już ósmego dnia tego miesiąca wojska formalnie podlegające Zygmuntowi miały za sobą zdobycie trzech punktów umocnionych i niebawem rozpoczęły oblężenie kolejnego⁴. Wystarczy spojrzeć na oddalenie Brześcia od teatru działań wojennych, aby dostrzec, jak problematyczne jest upieranie się przy kujawskiej lokalizacji *Brysk* w tym konkretnym przypadku⁵, nawet jeśli nie ma pewności, czy kampania rozpoczęła się literalnie 1 września 1382 roku i – co tutaj istotne – nawet jeśli nie uwzględnimy dokumentu budziejowickiego w itinerarium margrabiego Zygmunta.

Kolejna wątpliwość odnosi się do układu budziejowickiego, rzekomo dotyczącego bardziej Wacława IV i Fryderyka von Hoym, a w mniejszym stopniu Zygmunta Luksemburskiego i Jana Zgorzeleckiego⁶, którzy – według A. Marca – nie musieli osobiście uczestniczyć w tamtejszym spotkaniu (s. 245). Wbrew zdaniu Uczonego nie wszyscy arcybiskupi magdeburscy (lub ubiegający się o tę godność) w drugiej połowie XIV wieku byli związani z dworem praskim czy też z dynastią Luksemburgów, a dotyczy to w szczególności

³ Zob. hasło *Parsk* w: *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. 3, z. 4, oprac. P. Dembiński i in., Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 1999, s. 595.

⁴ *Joannis de Czarnkow, Chronicon Polonorum. Jana z Czarnkowa Kronika Polska 1333–1384*, oprac. J. Szlachtowski, w: MPH, t. 2, s. 721.

⁵ Zob. A. Marzec, *Pod rządami nieobecnego monarchy. Królestwo Polskie 1370–1382*, wyd. 2 uzupełnione i poprawione, Societas Vistulana, Kraków 2021, s. 197.

⁶ Dokument Luksemburgów: *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, hrsg. v. E. Riedel, Seria B, Bd. 3, Berlin 1846 (dalej: CDB), nr 1204, s. 90; rewersał Fryderyka von Hoym: tamże, nr 1205, s. 91.

osoby Fryderyka von Hoym⁷. Może istotnie na zbliżeniu z nim zależało przede wszystkim Waławowi – tego nie przesądzam – lecz z perspektywy duchownego ważne było uzyskanie gwarancji ze strony także młodszych synów cesarza, których władztwa – jak słusznie zauważył Recenzent (s. 245) – obejmowały obszary podległe jurysdykcji kościelnej Fryderyka. Andrzej Marzec, podnosząc wewnątrzniemiecki kontekst układu, zdaje się też zapominać, że Zygmunt był już wówczas zwierzchnikiem Marchii Brandenburskiej, wchodzącej w skład Rzeszy, zachowane źródła świadczą zaś bezdyskusyjnie o jego zainteresowaniu sprawami tego władztwa⁸. Można mnożyć retoryczne pytania typu: „czy rzeczywiście Zygmunt pędziłby z Parska do Budziejowic ponad 70 kilometrów na dobę, żeby znaleźć się wśród wystawców takiego dokumentu?” (s. 246), ale to tylko wyraz bezradności Badacza wobec tego źródła.

Jak zasugerował mi już Profesor Tomasz Jurek i do czego nawiązuje Recenzent, Waław IV Luksemburski mógł wystąpić w Budziejowicach także w imieniu swoich braci. Dlaczego w takim razie nie zostało to wspomniane w dokumencie? Zamiast tego mamy formułę korroboracyjną o opieczętowaniu dyplomu przez trzech braci za pomocą ich większych pieczęci⁹. To też fikcja? Jeśli tak, to czy mająca analogie w ówczesnej praktyce kancelaryjnej dworu praskiego? W tym miejscu zaznaczam, że negocjacje trenczyńskie z sierpnia 1335 roku są jednak nieprzydatne jako analogia¹⁰. Celem uprawdopodobnienia takiej ewentualności należałoby przyjrzeć się ówczesnej praktyce kancelarii Waława IV, która jest opracowana¹¹. Inną możliwością byłyby próby dalszego uściślenia ówczesnych itinerariów Zygmunta i Jana Luksemburskich. Należałoby również, jak sądzę, wniknąć trochę głębiej w relacje Karola IV, a potem jego synów, z Fryderykiem von Hoym, po to, by uzyskać wiedzę o szerszym kontekście układu budziejowickiego – czy istotnie i ewentualnie dlaczego był on ważny lub nie dla sygnatariuszy. Nie upieram się za wszelką cenę przy pobycie margrabiego brandenburskiego na południu Czech 5 września 1382 roku, ale obstaję przy postulacie znalezienia mocniejszych argumentów za jego odrzuceniem. Sądzę, że przekonanie o ogólnej wiarygod-

⁷ Zob. M. Scholz, M. Lücke, *Friedrich von Hoym (1382)*, in: *Die Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches 1198 bis 1448. Ein biographisches Lexikon*, hrsg. v. E. Gatz, C. Brodtkorb, Duncker & Humblot, Berlin 2001, s. 433–434.

⁸ J. Winkelmann, *Sigismund von Luxemburg als Markgraf von Brandenburg 1378–1388*, in: *Kaiser Sigismund. Zur Herrschaftspraxis eines europäischen Monarchen (1368–1437)*, hrsg. v. K. Hruza, A. Kaar, Böhlau Verlag, Wien–Köln–Weimar 2012, s. 137–159.

⁹ CDB, nr 1204, s. 90.

¹⁰ Por. A. Marzec, *Pod rządami...*, s. 199, przyp. 310. Sugeruję, by jeszcze raz przyjrzeć się ówczesnemu itinerarium Karola Luksemburskiego, który zresztą w *Liber de gestis meis* w ogóle nie odniósł się do rokowań w Trenczynie w sierpniu 1335 r., lecz napisał o swoim uczestnictwie w listopadowym zjeździe w Wyszehradzie.

¹¹ I. Hlaváček, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen des böhmischen und römischen Königs Wenzel (IV.) 1376–1419. Ein Beitrag zur spätmittelalterlichen Diplomatie*, Stuttgart 1970.

ności *Kroniki* Jana z Czarnkowa do nich nie należy, a dotychczasowe uzasadnienia zaproponowane przez Recenzenta w tym względzie też nie są przekonujące. Wreszcie, jeśli chodzi o wątpliwości związane z pokonaniem odległości między Parskiem a Budziejowicami w sześć dni, co daje ponad 70 kilometrów na dobę (s. 245) – było to niewątpliwie wymagające, ale możliwe w realiach ówczesnego przemieszczania się. I tyle powinno wystarczyć w tej sprawie.

Przechodząc do podniesionej przez Recenzenta kwestii zjazdu zwoleńskiego z końca lipca 1382 roku (s. 246–247), chcę podkreślić, że mój pogląd na ten epizod w żaden sposób nie jest uzależniony od interpretacji działań podejmowanych lub nie przez margrabiego Zygmunta po przybyciu do Polski (por. s. 246). Nie uważam również, wbrew opinii Recenzenta (s. 246), bym zbagatelizował przekaz Jana z Czarnkowa o tym spotkaniu. Przypomnę, że według archidiakona gnieźnieńskiego: 1) król wezwał do Zwolenia wszystkich starostów na 25 lipca; 2) nakazał im złożenie hołdu wierności swemu zięciowi (!) Zygmuntovi, co ci uczynili; 3) wraz z nimi i z arcybiskupem Bodzętą wyprawił do Polski Zygmunta, nakazując mu, aby: a) objął w posiadanie zamki i miasta; b) odebrał Bartoszowi zamek Odolanów. Przyjąłem za dobrą monetę, że do Zwolenia przyjechał komplet ówczesnych starostów z Polski i że obecny tam Bodzęta prawdopodobnie też składał ów hołd, skoro potem się na niego powoływał. Skonstatowałem także, że hołd starostów był niezbędny z punktu widzenia realizacji wyjawionych przez kronikarza celów misji margrabiego w Polsce¹². Umieszczenie zjazdu zwoleńskiego w kontekście zabiegów sukcesyjnych króla Ludwika to już jednak nie jest proste wnioskowanie z treści przekazu. Nawet jeśli przychylimy się do hipotezy o planach wyniesienia Marii i Zygmunta na władców Polski w trybie *vivente rege*, to nie zapominajmy, że w momencie zjazdu zwoleńskiego Zygmunta – wbrew sądowi archidiakona gnieźnieńskiego – nie był jeszcze mężem, a tylko narzeczonym Marii, a bez wątplenia to ożenek z nią był koniecznym progim dla jego ewentualnych rządów w Polsce w roli monarchy czy małżonka monarchini. Jakże to pogodzić z poglądem, że hołd zwoleński, a nawet wcześniejszy – koszycki (?!), ponoć określał jego pozycję jako dziedzica tronu polskiego i że był to „pierwszy akt królewskiej inauguracji Zygmunta, wprowadzający go w prawa królów polskich”¹³? Czyż to nie Maria była w tym momencie jedyną uznaną dziedziczką tego tronu? Skoro w Zwoleniu Ludwik rzekomo zdecydował się na przekazanie sukcesji, dlaczego nie wysłano do Polski (także) właściwej nosicielki praw dziedzicznych, wcześniej już uznanej przez Polaków? Na te pytania

¹² D. Wróbel, *Na pierwszym planie. Moźni i szlachta polska wobec bezkrólewia po śmierci Ludwika Andegawskiego*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2020, s. 130.

¹³ Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał. Miejsce uroczystości inauguracji władców w Polsce średniowiecznej do końca XIV wieku*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 1996, s. 196–197.

przekaz Jana z Czarnkowa nie odpowiada, ponieważ kronikarz nie pokusił się o „odgadnięcie” ówczesnych planów sukcesyjnych króla Ludwika. Jeśli więc w tej sytuacji określam misję margrabiego jako jawiącą się mgliście – z punktu widzenia intencji Ludwika – to nie jest to imputowane mi bagatelizowanie treści źródła, lecz uczciwe przyznanie się do niepewności i rozterek towarzyszących próbom jego zrozumienia. Pozostaje mi tylko pozazdrościć Recenzentowi jego pewności siebie, gdy twierdzi, że w Zwoleniu „musiało dojść” do dopuszczenia syna cesarza do dziedzictwa Andegawenów¹⁴.

To, że Zygmunt nie posługiwał się zrazu „tytułem wskazującym na przyszłe panowanie w Polsce”, nie jest moją opinią (tak s. 246), lecz stwierdzeniem faktu znanego z dokumentu margrabiego z 26 lipca 1382 roku¹⁵, który Recenzent był łaskaw przywołać także w swojej analizie, lecz najwyraźniej bez zwrócenia uwagi na tytułaturę wystawcy¹⁶. Zestawienie tytułatury z tego dyplomu z kolejnym, datowanym na 31 sierpnia, pozwala – w mojej opinii – na wniosek, że do zmiany tytułu doszło już po zjeździe zwoleńskim, na terenie Polski. Zatem nie można wykluczyć, że inspirującą rolę odegrali tu polscy doradcy margrabiego, o których kronikarz nie bez powodu pisał następująco: „[...] Qui [tj. Zygmunt – D.W.] cum facere recusasset, minas de quorundam consilio ipsum regentium apponendo [...]”¹⁷. Czy była to uzurpacja? Być może, ale nie wykluczałbym ewentualności porozumienia z królem w tej kwestii, które nastąpiło po 26 lipca. Tutaj czas na istotne zastrzeżenie – nie powołałem się na tezę Zbigniewa Dalewskiego (por. s. 246), a jedynie wskazałem w przypisie istnienie poglądu rozmijającego się z moim wywodem¹⁸. Warto podkreślić, że sytuacja Zygmunta, czyli jego formalny i faktyczny status, nie zmieniła się między 26 lipca a 31 sierpnia 1382 roku – ciągle żył król Ludwik, ciągle Zygmunt nie był mężem Marii – a jednak aktualizacja tytułatury pomiędzy tymi datami jest ewidentna. Przywołana teza Z. Dalewskiego, z którą „chyba” utożsamia się mój Oponent (s. 246–247), nie uwzględnia tej okoliczności, natomiast według mnie przed zgonem Ludwika nie może być mowy o zaistnieniu sytuacji określanej mianem „tytułacyjnego interregnum”. Interpretacja tej zmiany nadal czeka zatem na wyjaśnienie. Jeśli oddanie do dyspozycji margrabiego Zygmunta tytułu pana Królestwa „[...] **musiało być** [wyróżn. – D.W.] decyzją króla Ludwika [...], która zapadła razem z hołdem w Zwoleniu”¹⁹, to dlaczego Zygmunt nie zamanił go w dokumencie z 26 lipca, wystawionym w Krakowie? Czy ten przekaz nie stawia tak kategorycznego stwierdzenia pod znakiem zapytania?

¹⁴ A. Marzec, *Pod rządami...*, s. 200.

¹⁵ CDB, nr 1201, s. 87.

¹⁶ A. Marzec, *Pod rządami...*, s. 197, przyp. 298.

¹⁷ MPH, t. 2, s. 723.

¹⁸ D. Wróbel, *Na pierwszym planie...*, s. 132, przyp. 205.

¹⁹ A. Marzec, *Pod rządami...*, s. 200.

III. Kwestia sporna: kandydatura mazowiecka (Siemowita IV) jako element rozgrywki politycznej w Polsce przed 28 marca 1383 roku, ze szczególnym uwzględnieniem rozmów w Kaliszu 1 marca tego roku (por. s. 247, 249). Zarzuty Recenzenta sprowadzają się do twierdzenia, że – najkrócej mówiąc – odrzucam istotne znaczenie tej kandydatury dla rozwoju sytuacji politycznej przed majem 1383 roku i do tej tezy dostosowuję swoje wywody. Pragnę jednak mocno podkreślić, że nie przyjąłem wspomnianej tezy z góry (tak s. 244, 247, 252), lecz sformułowałem ją po przeanalizowaniu dostępnych źródeł i krytyce poglądów historyków na temat początków kandydatury mazowieckiej oraz na temat poparcia dla niej wśród możnych i szlachty polskiej²⁰. Oczywiście z wynikami tej analizy można dyskutować, lecz – jak dotąd – A. Marzec nie wskazał przesądzających argumentów na rzecz odrzucenia mojego poglądu.

Mój Oponent podnosi najpierw, że podważyłem związki Bartosza Wenzborga z wielkopolskim rycerstwem, zwłaszcza z tzw. ziemianami (s. 247). Bądźmy precyzyjni – sam Bartosz był terrigeną m.in. wielkopolskim, na tym terenie rezydował ze swymi braćmi, był powiązany rodzinnie z miejscowymi posesjonatami (np. z Rogalitami Sokołowskimi, pomijając późniejsze związki, zawarte po wojnie domowej, gdyż nie mają znaczenia ze względów chronologicznych), dla jakiejś grupy wielkopolskich rycerzy był sąsiadem, zapewne też patronem, choć na ten temat nic konkretnego nie potrafię powiedzieć w odniesieniu do okresu przed 1382 rokiem. W każdym razie nie zaprzeczam istnieniu tych związków. Nie dostrzegam natomiast – i nie jestem w tym osamotniony²¹ – tożsamości politycznej Bartosza i „ziemian” z Wielkopolski w okresie bezkrólewia, nawet jeśli wiadomo, że doraźnie ze sobą współdziałali (w styczniu i w lutym 1383 roku)²². Powód jest jeden, ale zasadniczy – Bartosza od końca 1382 roku uznajemy za niekwestionowanego i notorycznego adherenta księcia Siemowita, podczas gdy wielkopolscy „ziemianie” trwali konsekwentnie w wierności wobec córek Ludwika i to przez cały okres bezkrólewia. Z tych względów nieprzekonujące jest wnioskowanie: Wielkopolscy „ziemianie” byli skonfliktowani ze starostą, a Bartosz z oddziałem wojska Siemowita zaatakował starostę, *ergo* jedni i drudzy byli zwolennikami księcia mazowieckiego.

²⁰ D. Wróbel, *Na pierwszym planie...*, s. 215–238.

²¹ Por. J. Tęgowski, *Postawa polityczna arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty w czasie bezkrólewia po śmierci Ludwika Węgierskiego*, w: *Genealogia. Rola związków rodzinnych i rodowych w życiu publicznym w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, red. A. Radziwiński, J. Wroniszewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1996, s. 134–135.

²² Okoliczność podniesiona przez Recenzenta (s. 248), że rycerstwo wielkopolskie niechętnie występowało zbrojnie przeciwko Bartoszowi w ramach ekspedycji zarządzanych przez króla Ludwika w 1381 i 1382 r., nie jest mocnym argumentem, gdyż nie dowodzi istnienia związków politycznych Bartosza z tamtejszym rycerstwem, a jedynie niechęci tegoż rycerstwa do użycia siły w ramach represji wobec niego. Należy pamiętać, że z tych epizodów wynika również to, że nie miano nic przeciwko pozbawieniu go wszystkich dóbr w Wielkopolsce.

Recenzent nieściśle referuje przekaz Jana z Czarnkowa o początkach akcji Bartosza i o wystąpieniu „ziemian” (s. 247), a precyzja jest w tym przypadku nie bez znaczenia. Bartosz nie zaczął współdziałać z „ziemianami” bezpośrednio po odejściu spod Kalisza (20 grudnia 1382 roku), lecz ok. dwa tygodnie później (pierwsza dekada stycznia 1383 roku), a „ziemianie” nie wystąpili przeciwko staroście Domaratowi na przełomie 1382/1383 roku, lecz na początku 1383 roku (tuż przed 11 stycznia 1383 roku). Te różnice pozwalają jednak patrzeć osobno na początki obu inicjatyw, które doraźnie się spotkały. Należy wciąż pamiętać o antystarościńskiej i równoległe proandegaweńskiej postawie ziemian, z kolei Bartosza identyfikujemy jako promazowieckiego, podczas gdy jego wrogość wobec starosty miała charakter taktyczny. Nie muszą więc „izolować” akcji Bartosza do czasu oblężenia Michałka z Ostrowieczna (tak s. 247) – wystarczy, że trzymam się źródła. O „co najmniej życzliwej neutralności »ziemian«” dla działań Bartosza ma świadczyć epizod związany z Parskiem (s. 248). Jeśli stwierdzenie to dotyczy tego epizodu, to zgoda i zaznaczam, że tylko do niego, a nie do całej akcji Bartosza, odnosiłem opinię, że Wielkopolanie odczytali życzliwie jego gest, tj. przymuszenie stronnika starosty do przystąpienia do konfederacji „ziemian” (por. 248, przyp. 13). Nic natomiast nie wiemy ze źródła na temat stosunku tego środowiska do wcześniejszych działań Bartosza pod Kaliszem i w rejonie jego byłych dóbr. Mój Oponent raczył zauważyć, że wojska księcia mazowieckiego dowodzone przez Wezenborga „[...] nie pojawiły się przeciw [...] bez ich [tj. wielkopolskich „ziemian” – D.W.] wiedzy” (s. 248). Jeśli ma to oznaczać, że stanęły pod Kaliszem w porozumieniu z miejscowym rycerstwem niechętnym staroście, to oczekuję wskazania na to źródłowych dowodów.

Jan z Czarnkowa, który tak szczegółowo rozpiisał się o walkach w Wielkopolsce zimą 1383 roku, nigdzie nie wspomniał, że działania „ziemian” przeciw staroście, wspomagane przez Bartosza z Mazowszanami, były prowadzone w interesie kandydatury Siemowita. Przeciwnie, zaznaczył, że obie zwaśnione strony – „ziemianie” i starosta – deklarowały wierność Marii, co w przypadku tych pierwszych potwierdza niezależnie akt pyzdrowski²³. Są to jednoznaczne, źródłowe dowody na proandegaweńską postawę „ziemian” w styczniu–lutym 1383 roku. Co warto podkreślić, podobnie rzecz się ma później, aż do momentu zakończenia bezkrólewia²⁴.

Są i kolejne pytania: archidiakon gnieźnieński miałby pominąć tak istotne wątki, jak zabiegi księcia mazowieckiego i poparcie dla niego wśród Wielkopolan, lub je ukrywać? Co się stało z tym poparciem w maju i czerwcu 1383 roku, kiedy Siemowit w końcu „odsłonił przyłbicę”? Pierwszy zjazd sieradzki miałby się nie odnieść do zagrożenia ze strony Siemowita, gdyby było ewidentne?

²³ MPH, t. 2, s. 732; KDW, t. 3, nr 1807.

²⁴ D. Wróbel, *Na pierwszym planie...*, s. 458, 459–460.

Osoba księcia lub jego przedstawiciela (choćby Bartosza Wezenborga) nie byłaby widoczna podczas rokowań rozejmowych w marcu 1383 roku?

Faktem jest, że kronikarz zidentyfikował oddział dowodzony przez Bartosza pod Kaliszem w grudniu 1382 roku jako wojsko księcia, ale istotne jest także, że już jego samego w roli kandydata do tronu wtedy nie dostrzegł. Nie kwestionuję, że Bartosz na czele oddziału Mazowszan wspomagał rebelię ziemian przeciw staroście, ale znowu – kronikarz w żaden sposób nie łączył tych walk z osobą i interesem księcia Siemowita IV. Dla mnie to milczenie źródła jest bardzo znaczące, gdyż Jana z Czarnkowa nie można posądzić w tej kwestii o niewiedzę, nieścisłość, stronniczość czy tendencyjność. W końcu wątek kandydatury mazowieckiej wypływa w *Kronice*, lecz dopiero tam, gdzie został po raz pierwszy publicznie podniesiony, tj. na drugim zjeździe sieradzkim. Aktywność samego księcia jako kandydata do tronu odsłania się jeszcze później, mianowicie w maju 1383 roku (wizyta w Małopolsce).

Nie zaprzeczam wymowie frazy informującej, jakim wojskiem dowodził Bartosz, stając pod Kaliszem 20 grudnia 1383 roku. Epizod ten postrzegam jako sygnał czy komunikat ze strony księcia skierowany do Wielkopolan, na których poparcie może liczył²⁵. Wcale jednak nie wynika stąd wniosek, że książe długo wcześniej myślał o polskiej koronie i kiedy wpadł na taki pomysł. W każdym razie wygląda na to – i to jest integralna część mojego stanowiska – że komunikat ten przeszedł bez echa. Wielkopolanie tego zawołanego sygnału nie dostrzegli, względnie nie zrozumieli, i nie spotkał się on wówczas, czyli w ostatniej dekadzie grudnia 1382 roku, z jakimkolwiek odzewem z ich strony. Podkreślam też, że to Bartosz z Mazowszanami przystał do „ziemian”, a nie oni do niego; to nie Bartosz, a wojewoda poznański Wincenty z Kępy stanął na czele skonfederowanych przeciw Domaratowi, a w Pyzdrach nie deklarowano wierności Siemowitowi, lecz tylko i wyłącznie Marii Andegawęńskiej. Rozdział 66 *Kroniki* Jana z Czarnkowa, wzmiankujący o postąpieniu „ziemian” pod Pyzdry w towarzystwie Bartosza z Mazowszanami, wbrew sugestiom Recenzenta (s. 248) nie przynosi żadnych informacji mogących wesprzeć tezę o promazowieckiej postawie Wielkopolan.

Podsumowując ten wątek – istnieje całkiem sporo wiadomości o sytuacji w Wielkopolsce w pierwszych miesiącach bezkrólestwa i jednocześnie brak jakiegokolwiek wzmianki o Siemowicie IV jako kandydacie na tron polski. W związku z tym upieranie się, że wszystko wyjaśnia proveniencja ludzi podległych rozkazom Bartosza i jego współdziałanie z „ziemianami” w styczniu–lutym 1383 roku, to zdecydowanie za mało na obronę poglądu o promazowieckich sympatiach wielkopolskich „ziemian”. Za mało, gdyż inne, wskazane tutaj przekazy źródłowe wprost neutralizują wymowę i znaczenie, jakie A. Marzec przypisuje tym informacjom.

²⁵ Tamże, s. 243. Zgadza się z tym Recenzent (s. 248).

Jako alternatywę dla mojej propozycji Recenzent przywołuje własną, opartą na osobliwym odczytaniu fragmentu *Kroniki* Jana z Czarnkowa o zjeździe w Wiślicy. Posłużę się krótkim cytatem: „[...] kronikarz napisał, że królowa Elżbieta Bośniaczka prosiła Polaków o wierność tylko córkom Ludwika i nieskładanie hołdu nawet Zygmunтови. Tym samym kwestia przyszłego króla-małżonka nie została przesądzona. W każdym razie dla Polaków [...]” (s. 249). Czytam ten sam fragment kroniki i nijak nie mogę w nim dostrzec kwestii króla małżonka. Jeśli posłowie królowej wdowy stanęli w Wiślicy na stanowisku, że tylko jej córki są uprawnione do odbierania hołdów wierności od polskiej szlachty, to nie wynika z tego nic poza tym, co możemy wyczytać choćby w przywileju koszyckim z 1374 roku²⁶. Niczego natomiast nie wnosi przywołany fragment *Kroniki* do wątku Zygmunta jako małżonka Marii, stąd wniosek Recenzenta jest nieadekwatny do tekstu źródła, na podstawie którego został sformułowany. Kwestia małżeństwa Marii nie została tu w ogóle podniesiona! Nie ma też w omawianym fragmencie choćby cienia sugestii, że w tym momencie którykolwiek Polacy uważali tę sprawę za otwartą. Dlatego też domyśl, że w związku ze zjazdem wiślickim czy na zjeździe pojawił się pomysł Siemowita jako małżonka „którejs z królewien” (tak s. 249), zawisa w próżni i jest bezpodstawny. Wiemy, że Siemowit próbował narzucić swą kandydaturę na męża królowej Jadwigi, lecz miało to miejsce dopiero w maju 1383 roku. Wiadomo też, jakie były losy tego projektu²⁷. Co do spójności tej propozycji, dodam tylko, że wspomniany pomysł miał podnieść sam książę i propagować go wśród Wielkopolan (gdzie dowody na to?), a dwa tygodnie później zaatakował zbrojnie Kalisz. Jakiż był więc jego cel? Ożenek z dziedziczką Królestwa, czyli dogadanie się z Andegawenami, czy odebranie im dziedzictwa siłą, a więc konflikt z dynastią?

Przejdźmy do rozmów, które odbyły się pod Kaliszem 1 marca 1383 roku²⁸. Według Recenzenta moje odczytanie tego fragmentu jest „[...] kulminacją analiz, prowadzonych na podstawie niezachwianego przekonania autora, że Siemowit IV nie był w tym czasie poważnie zaangażowany w rywalizację o polski tron [...]” (s. 249). Powtarzanym raz po raz argumentem (?) staje się tu jednoznaczność, jasność i precyzja przekazu Jana z Czarnkowa, podczas gdy ja przywołuję różne wątpliwości związane z jego lekturą. Parafrazując konstatację z recenzji (s. 249), rzekłbym, że mam nieodparte wrażenie, iż akcentowanie tej okoliczności ma na celu zdyskredytowanie mojej analizy tego fragmentu, ale może jednak Recenzent przekonuje w ten sposób samego siebie?

Oto treść rozdziału 72 *Kroniki* Jana z Czarnkowa w punktach, do momentu wyjazdu wspomnianych tam wojewodów na Węgry (w nawiasach kwadratowych

²⁶ KDW, t. 3, nr 1706.

²⁷ MPH, t. 2, s. 737–738.

²⁸ Tamże, s. 733–734.

zamieszczam swoje uwagi): 1) ze zjazdu sieradzkiego przybyli do Kalisza: wojewodowie krakowski Spytek i kaliski Sędziwój z Szubina, kasztelan zawichoj-ski Mikołaj z Bogorii oraz Krzesław ze Szczekocin; 2) wspomniani wysłannicy mieli ze sobą listy królowej Elżbiety [ich treści nie znamy i możemy się jej tylko domyślać, aczkolwiek bez wątpienia miały im się przydać podczas rozmów z przedstawicielami zwaśnionych stron]; 3) wysłannicy ułożyli się z załogą zamku kaliskiego w sprawie przejęcia warowni w imieniu królowej; 4) to rozwiązanie zamierzali zastosować w odniesieniu do pozostałych zamków i miast królewskich w Wielkopolsce; 5) temu sprzeciwili się „ziemianie” [nie wiadomo z jakiego powodu]; 6) wyniknęło stąd „pewne nieporozumienie” [szczegółów kronikarz poskąpił]; 7) ostatecznie obie strony [nie podano jakie] zgodziły się na przejęcie pieczy nad zamkiem, miastem i ziemią kaliską przez tamtejszego kasztelana Jana z Jankowa; 8) wojewodowie Spytek i Sędziwój pospiesznie udali się na Węgry [nie wiadomo z jakiego powodu]. Na osiem punktów w pięciu występują elementy niejasne, nieprecyzyjne, ogólnikowe, skłaniające do stawiania dodatkowych pytań, zmuszające do snucia domysłów albo – jak kto woli – umożliwiające ich snucie. To tyle, jeśli idzie o tak mocno podkreślaną przez Recenzenta jednoznaczność, klarowność i precyzję tego fragmentu *Kroniki* Jana z Czarnkowa.

Trzech dostojników i rycerza, którzy udali się pod Kalisz ze zjazdu sieradzkiego, uważam za wysłanników tegoż zjazdu, ponieważ: a) wskazuje na to brzmienie pierwszego zdania w rozdziale 72: „De conventione autem Syradiensi [...] venientes”, a w każdym razie takiej interpretacji nie wyklucza; b) królowa wdowa nie posiadała formalnych prerogatyw, za pomocą których mogłaby samodzielnie doprowadzić do zakończenia konfliktu w Wielkopolsce (przypominam, że w świetle przywileju koszyckiego do tych prerogatyw należała wyłącznie desygnacja córki na tron polski) i wobec tego jej współpraca ze zjazdem jawi się jako nieodzowna. Jesliby Elżbieta była w stanie samodzielnie zażegnać ów konflikt, mogłaby posłać swoich ludzi wprost do Wielkopolski; c) tymczasem pod Kalisz skierowano Polaków uczestniczących wcześniej w zjeździe sieradzkim, nie zaś wysłanników królowej. Jednakowoż osoby posłane do Kalisza wiozły ze sobą jej listy o nieznannej treści, a królewskie zamki i miasta miały być przejmowane w jej imieniu. Biorąc pod uwagę wymienione przesłanki, można przyjąć, że czwórka wysłanników czerpała swą legitymację zarówno z listów Elżbiety, jak i ze zjazdu sieradzkiego (por. s. 250).

Moja hipoteza, mówiąca o akcji „ziemian” kujawskich jako o powodzie nagłego/pospiesznego wyjazdu Spytka i Sędziwoja na Węgry, zakłada, że wieść o tej akcji dotarła do tychże wojewodów w momencie, gdy już znajdowali się pod Kaliszem, czyli po zakończeniu zjazdu w Sieradzu²⁹. Wbrew zdaniu Recenzenta (s. 251, przyp. 20) nie wpadam więc w żadną pułapkę, a w datowaniu

²⁹ D. Wróbel, *Na pierwszym planie...*, s. 268 i nast.

epizodu kruszwickiego nie wykraczam poza możliwości, jakie daje tekst źródła. Nasze hipotezy różnią się tym, że przesłanka, na której się opieram, jest informacją źródłową, podczas gdy rzekomy rozdzwitek między Małopolanami i Wielkopolanami na tle desygnacji Jadwigi jest w całości wydumany przez Uczzonego.

IV. Zasadniczy zarzut kierowany przez Recenzenta pod moim adresem dotyczy budowania argumentacji na podstawie z góry założonej tezy (s. 244, 247, 252). Nie poczuwam się do tak sformułowanej diagnozy. Przywołuję ją, by na przykładzie fragmentu *Kroniki* Jana z Czarnkowa unaocznic jej obosieczność i zarazem dowolność.

Prześledźmy zatem tok rozumowania mojego Oponenta. Jego pogląd przedstawiam w punktach, nie cytując dosłownie, i pogrubiam elementy wyводу odnoszące się do wątku księcia mazowieckiego Siemowita jako czynnego kandydata do tronu. Po każdym punkcie zamieszczam swoje uwagi i komentarze.

1. Posłowie polscy wysłani na Węgry przed pierwszym zjazdem sieradzkim przedstawili Elżbiecie sytuację w Polsce, **w tym zagrożenie ze strony Siemowita IV** (s. 248).

Kronikarz słowem nie wspomina o tym konkretnym zagrożeniu, a tylko ogólnikowo o buntach, rozłamach i niezgodzie w Królestwie³⁰. Konkretny podany przez A. Marca to wyłącznie domysł powzięty na gruncie nieprzekonujących interpretacji epizodu kaliskiego z 20 grudnia 1382 roku oraz faktów związanych ze współdziałaniem Bartosza z wielkopolskimi „ziemianami” ze stycznia i lutego 1383 roku (patrz wcześniej).

2. Przed pierwszym zjazdem sieradzkim nie było rozdzwiteków między Małopolanami i Wielkopolanami. I jedni, i drudzy chcieli szybkiego wysłania do Polski Marii z mężem (s. 248).

Stwierdzenie to jest zgodne z rzeczywistością wyłącznie dla okresu przed 17 września 1382 roku. Koronacja Marii na Węgrzech zasadniczo zmieniła sytuację i należy o tym pamiętać, interpretując deklaracje składane przez możnych i szlachtę polską u progu bezkrólewia (w Radomsku, w Pyzdrach, za pośrednictwem posłów wysłanych na Węgry przed pierwszym zjazdem i podczas wojny domowej w Wielkopolsce w styczniu–lutym 1383 roku). Ponadto, pierwotną i najbardziej miarodajną deklaracją złożoną po śmierci Ludwika była ogólnopolska uchwała radomszczańska z końca listopada 1382 roku³¹. Maria nie jest w niej w żaden sposób forowana, Zygmunt zaś zostaje w ogóle

³⁰ MPH, t. 2, s. 732.

³¹ KDW, t. 3, nr 1805.

pominięty. Zdaje się, że A. Marzec obstaje przy literalnej interpretacji aktu pyzdrowskiego i nieco późniejszej deklaracji złożonej na Węgrzech, nie dostrzegając konsekwencji wynikających z węgierskiej koronacji Marii lub bagatelizując je. Przyjmowanie takiego stanowiska domaga się jednak wyjaśnienia. Jak Polacy zamierzali przekreślić konsekwencje wspomnianej koronacji i sprowadzić Marię na stałe do Polski – czy to wraz z Zygmuntem, czy bez niego? Pytanie to jest tym bardziej zasadne, że Recenzent przypisuje panom polskim racjonalne motywy trwania przy kandydaturze Marii i Zygmunta, podkreślając ich wiek sprawny (s. 250). Czy zatem mamy przyjąć, że dostrzegano atut w postaci wieku sprawnego obojga, pomijano zaś tak ewidentną okoliczność, że Maria 16 września 1382 roku została królem Węgier?

3. Wysłannicy królowej Elżbiety Bośniaczki przybyli z propozycją (uzgodnioną z polskimi posłami) kompleksowego rozwiązania spraw polskich (zażegnanie konfliktu w Wielkopolsce poprzez przejście zamków i miast przez ludzi wyznaczonych przez wojewodów Sędziwoja z Szubina i Spytka z Melsztyna, desygnacja na tron polski Jadwigi zamiast Marii) (s. 248–249).

Jedyne znane i zaaprobowane przez Polaków (w 1374 roku) prerogatywy królowej Elżbiety w odniesieniu do spraw polskich to prawo desygnacji jednej z córek na tron polski. Tylko dwie wzmianki: a) o listach królowej wiezionych przez czwórkę udającą się do Kalisza i b) o zamiarze przejmowania zamków wielkopolskich pod jej imieniem, wskazują na faktyczne poszerzenie jej uprawnień władczych, co jest momentem wartym głębszej refleksji.

4. Rozdźwięk między Małopolanami i Wielkopolanami, który nie był widoczny podczas zjazdu w Sieradzu, ujawnił się pod Kaliszem (s. 249).

Pojawia się tu kluczowy w stanowisku mojego Oponenta rozdźwięk w łonie elit. Z dalszego wywodu (s. 250) wynika, że powodem owego rozdźwięku była desygnacja Jadwigi w miejsce Marii, gdyż – jak już wiadomo (patrz pkt 1) – wedle Uczonego ogólnokrajowy konsensus elit miał dotyczyć wyłącznie Marii i Zygmunta, i to niezależnie od zmieniających się, obiektywnych okoliczności. Zaistnienie owego rozdźwięku jest wyłącznie domysłem, do którego bynajmniej relacja kronikarza o lutowym zjeździe w Sieradzu nie uprawnia, natomiast tylko A. Marzec wie, jak z relacji archidiakona o rozmowach w Kaliszu wyczytać, że to właśnie ów rozdźwięk stał się tam powodem kontrowersji.

5. Rozwiązaniu sporu w Wielkopolsce po myśli Elżbiety (i wymienionych wcześniej wojewodów tudzież Małopolan) sprzeciwili się tamtejsi „ziemia-
nie”, **co jest wyraźnym sygnałem, że sprzyjali Siemowitowi** (s. 249).

Mamy tu do czynienia ze zrozumiałą w kontekście całego wywodu, ale nieuprawnioną interpretacją, tym bardziej zaskakującą, że nie można wskazać dla niej najmniejszych przesłanek ani we fragmencie o rozmowach pod Kaliszem, ani w innych (patrz wcześniej). To znaczy, są ciągle te same: Bartosz Wezenborg przyprowadził pod Kalisz wojsko Siemowita i współdziałał militarnie z „ziemianami”, co ma wszystko uzasadniać.

6. Dlatego nie można wykluczyć, że **intencją Sędziwoja i Spytka było: a) zdobycie strategicznej przewagi nad Siemowitem** i b) pozbawienie zaplecza Domarata, przy założeniu, że Elżbieta kazała go odwołać (s. 249).

To kolejny domysł wynikający z przytoczonej interpretacji. Ponawiam raz jeszcze zadane już pytania³²: dlaczego trzeba było zdobywać „strategiczną przewagę” nad Siemowitem, którego rzekomi zwolennicy posiadali w Wielkopolsce tylko jeden liczący się królewski zamek – Puzdry? Czy to nie wierny Andegawenom miejscowy starosta, dysponent pozostałych zamków, posiadał w tym momencie wspomnianą strategiczną przewagę? Dlaczego wysłannicy królowej nie negocjowali z samym Siemowitem lub z jego zdeklarowanym adherentem Bartoszem? Razi też brak logiki w wyjaśnieniu, że osiągnięcie przewagi przez zwolenników Andegawenów miało polegać na pozbawieniu zaplecza ich wiernego stronnika.

7. Niepowodzenie misji **wzbudziło niepokój przeciwników Siemowita** i spowodowało szybki wyjazd na Węgry Sędziwoja i Spytka (s. 249–250). Powodem pośpiechu był właśnie solidarny opór Wielkopolan, który stanowił sygnał alarmowy dla owych przeciwników (s. 250).

Kronikarz nie zdradza, co konkretnie spowodowało wyjazd wojewodów, i w ogóle nie wspomina tu ani o „przeciwnikach Siemowita”, ani o ich odczuciach w związku z rozmowami kaliskimi. Kolejny już domysł wprowadza „przeciwników Siemowita” jako oczywisty element analizowanej rzeczywistości. Dla początków marca 1383 roku nic nie wiadomo o postawach kogośkolwiek wobec ambicji księcia mazowieckiego. Milczy o tym Jan z Czarnkowa – prawdopodobnie dlatego, że owe ambicje pozostawały nieznanne szerszemu ogółowi. W każdym razie nie da się powiedzieć na ten temat nic konkretnego. Ocena dokonania czwórki Małopolan pod Kaliszem jako niepowodzenia jest niezbędna dla hipotezy A. Marca, ale Jan z Czarnkowa mówi tu wyraźnie o przyjęciu przez obie strony rozwiązania odnośnie do Kalisza oraz

³² D. Wróbel, *Na pierwszym planie...*, s. 300–301.

poświadcza kontynuację misji rozjemczej przez Mikołaja Bogorię i Krzesława ze Szczekocin, zwieńczoną rozejmem starczynowsko-radzimskim³³.

8. Pokój w Wielkopolsce miał być argumentem Polaków przedstawionym Elżbiecie, gwarantującym, że w Polsce na Jadwigę nie czyha niebezpieczeństwo **ze strony Siemowita** (s. 250).

Z pewnością uspokojenie sytuacji w kraju było argumentem dla Polaków w rozgrywce z Elżbietą o przysłanie do Polski królowej Jadwigi, jednak domyśl, że chodziło konkretnie o zagrożenie ze strony Siemowita, idzie za daleko i w sposób nieuzasadniony antycypuje sytuację znaną z maja 1383 roku³⁴.

9. **Zagrożenie ze strony księcia plockiego stawało się bardzo realne, co potwierdził drugi zjazd** (s. 250).

Niezależnie od widniejącej tu, określonej interpretacji drugiego zjazdu sieradzkiego – według mnie bynajmniej nieoczywistej – jakież to mamy konkretne przesłanki źródłowe, żeby twierdzić, że ktokolwiek przed tym zjazdem postrzegał zagrożenie ze strony Siemowita IV jako poważne? Jeśli to jedynie obiektywna uwaga historyka znającego dalszy przebieg wypadków, to jak się ma do określenia motywacji działań uczestników rozmów pod Kaliszem? Oni przecież nie znali późniejszego rozwoju wydarzeń.

Jeszcze tylko konkluzja wywodu, którą przytaczam dosłownie, zaznaczając pogrubieniem stosowane przez mojego Oponenta środki wyrazu wzmacniające stanowczość: „[...] po tych wydarzeniach, a przed marcowym zjazdem w Sieradzu, **stało się jasne**, że ksiązę mazowiecki występuje z **jednoznacznymi pretensjami** do polskiego tronu **i ma za sobą poważne zaplecze** [wyróżn. – D.W.] rycerskie”³⁵.

Jak widać, mimo że przytoczony wywód jest niemal całkowicie hipotetyczny, mimo iż składa się głównie z wątpliwych domysłów dotyczących kandydatury księcia Siemowita na tron polski oraz rzekomego poparcia dla niej wśród wielkopolskich „ziemian” i równie rzekomych obaw przed nią, konkluzja brzmi dość kategorycznie. Wygląda na to, że wielokrotne przywoływanie wątku „mazowieckiego” wynika z niezachwianego przekonania A. Marca o tym, że ksiązę plocki w sposób jednoznaczny i czytelny dla wszystkich zaangażował się w rywalizację o tron. Ktoś mógłby zauważyć, że to nic innego jak aprioryczne założenie, do którego dostosowane jest odczytanie rozdziału

³³ MPH, t. 2, s. 733.

³⁴ Tamże, s. 737–738.

³⁵ A. Marzec, *Pod rządami...*, s. 251.

27 *Kroniki*, lecz ja dostrzegam tu ewidentny wpływ wcześniejszej tradycji historiograficznej. Co więcej, widoczny jest też wpływ źródła, ale nie jest to wspomniana kronika archidiakona gnieźnieńskiego, lecz późniejsza relacja Jana Długosza.

V. Przedstawione wywody dotyczą pierwszych miesięcy bezkrólewia po Ludwiku Andegaweńskim i koncentrują się na kontrowersjach wokół faktów oraz ich interpretacji. Ciągłe tkwimy zatem na etapie dyskusji o sprawach podstawowych i nie mam, niestety, poczucia, że nasze stanowiska się zbliżyły. Podtrzymuję w całości moją ocenę zaangażowania księcia mazowieckiego w walkę o tron polski przed końcem marca 1383 roku oraz ocenę znaczenia tego wątku dla rozwoju sytuacji politycznej w Koronie w tym okresie. Mając to na uwadze, odczytuję teksty źródeł, staram się je zrozumieć. Dla A. Marca jest to budowanie argumentacji do apriorycznie postawionego założenia, a z mojego punktu widzenia jest to po prostu dążenie do koherencji wyводу. Nie dostrzegam istotnych różnic „metodycznych” między nami.

Znaczny stopień hipotetyczności moich wywodów, podobnie zresztą jak rozumowania A. Marca, nie ulega wątpliwości. Na szczęście z hipotezami można dyskutować i proponować lepsze, bardziej przekonujące.